Nr. 88 Kraków, niedziela 16 kwietnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h
z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział Inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Robotnicy!

Zbliża się dzień wyborów. Najważniejszem w chwili obecnej jest stworzenie silnego

funduszu wyborczego.

Nie zapominajcie o tym funduszu przy zgromadzeniach, zebraniach, zabawach i zejściach towarzyskich! Zbierajcie skrzętnie składki nawet najdrobniejsze! Pamiętajcie, że akcya wyborcza jest zarazem pracą nad klasowem uświadomieniem ludu pracującego!

Po listy składkowe należy się zwracać pod adresem **Sekretaryatu Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. w Krakowie ul. Filipa l. 11.** Pieniądze na fundusz wyborczy przysyłajcie pod adresem: Feliks Statter, Biuro ogłoszeń, Kraków, ul. św. Marka l. 21.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Wielkanoc 1911.

Kraków, 15 kwietnia.

Jutro zabrzmi we wszystkich katolickich krajach pobożny śpiew „Chrystus zmartwychwstał". Śpiew to wzniosły, który jednak od setek lat zamienił się w przeciwieństwo tego, co miał pierwotnie oznaczać. Miliony biednych i uciskanych we wszystkich strefach i krajach, które są dumne ze swej cywilizacyi, ciągle jeszcze twardo stoją przy wierze, że dla nich Zbawiciel zmartwychwstał, Zbawiciel i Bóg, który dla nich żył, dla nich cierpiał i dla nich poniósł śmierć na krzyżu taką samą, jaką ówcześni panowie świata, Rzymianie, karali wszystkich, którzy walczyli o wybawienie się z niewoli. Zbawiciel umarł śmiercią jak niewolnik, on, który żył dla niewolników. dla biednych i prześladowanych, dla nędzarzy tego świata.

A dziś? Z Boga nędzarzy i prześladowanych zrobiono urzędowego Boga panujących, Boga wyzyskiwaczy, Boga tych, którzy ogromną część ludzkości usiłują trzymać w niewoli. Zrobiono go Bogiem tych, których przed 2000 lat wypędził ze świątyni i którzy za to podnieśli krzyk: „Ukrzyżujcie go!"

Syn cieśli z Betleem, urodzony w stajni, chodził po ziemi biednym na zbawienie, a wyzyskiwaczom i faryzeuszom na postrach. Jego miłosierne serce biło tylko dla nędznych i poniżonych, którzy narówni z nim nie wiedzieli, gdzie na noc skłonić swe głowy. A gdy ze swymi uczniami, tak biednymi jak on, szedł z miejsca na miejsce dla rozpowszechniania swej ewangielii, gdy pojmany został przez żołdaków ówczesnej „władzy", gdy przed reprezentantem ówczesnej „sprawiedliwości" — ślepej wtedy jak i dziś — złożył wyznanie swej wiary, oddano go katowi i powieszono na krzyżu wśród dwóch łotrów, a krzyż ten przez setki i tysiące lat został symbolem dla wielkiej części ludzkości. A gdy umarł i po trzech dniach zmartwychwstał, woła ludzkość na pamiątkę tego objawienia: „Chrystus zmartwychwstał".

Za życia Chrystusa i przez jakie kilka dziesiątków lat po jego śmierci męczeńskiej było to zmartwychwstanie jeszcze promienną i żywą prawdą. Z biegiem lat stało się inaczej: naukę o prawdzie wiecznej i o równości usuwano na bok, a wkońcu całkiem zniszczono. Wielcy i potężni tego świata poznali niebezpieczeństwo leżące w prawdzie i objęli ją w posiadanie, aby ją wykoszlawić dla swych celów. I z biednych uczniów Chrystusa stali się dumni władycy, ubierający się w purpurę, a u których tylko zewnętrzny symbol wskazywał na łączność z Mistrzem: krzyż — ze złota i wysadzany drogimi kamieniami. Nauki jego nie nosili w sercu i zapomnieli, że „królestwe ich nie jest z tego świata".

Żyje jednak ewangielia, ale znowu tylko w sercach uciemiężonych i wydziedziczonych. Dziś, po stuleciach, rozszerza się poprzez wszystkie lądy i morza, poprzez różne wiary i rasy nowa nauka: socyalizm. Dla tej nauki setki i tysiące cierpiały i cierpią na szubienicach i w więzieniach; przez ich cierpienia nauka nowa rozwija się na zbawienie tym, którym tylko cierpienia przypadły w tem życiu w udziale. Socyalizm zbuduje państwo miłości na ziemi, a wtedy kłamstwo zamieni się w prawdę i wtedy miliony podniosą uzasadniony głos: „Chrystus zmartwychwstał".

Wampir militaryzmu.

Coraz więcej głosów podnosi się przeciw militaryzmowi jako szkodnikowi cywilizacyi, który jak wampir wysysa z ludności najlepsze soki. Wiedeński profesor dr Kobatsch wydał świeżo rozprawę o „Ekonomicznym i państwowo-politycznym bilansie zbrojeń", w której oblicza, że ogólne koszta zbrojnego pokoju w Europie kosztują rocznie okrągło 20 miliardów koron. Na sumę tę składają się: 8 miliardów bezpośrednich wydatków na zbrojenia, 7 miliardów na opłatę procentów od zaciągniętych na zbrojenia pożyczek; 5 miliardów jako utrata zarobku odbywających służbę wojskową żołnierzy. Ponieważ cała Europa liczy okrągło 400 milionów mieszkańców, przeto na rodzinę wypada około 230 K rocznie na wydatki wojskowe.

A wydatki te rosną w zastraszający sposób. Wedle sprawozdania budżetowego sejmu węgierskiego wzrost wydatków wojskowych w Europie wynosi za ostatnie 25 lat przeciętnie 101%, a w Niemczech nawet 244%. Wedle ankiety przeprowadzonej w ubiegłym roku przez francuskie ministerstwo spraw zewnętrznych wydają państwa europejskie:

	na cele społeczne w milionach	na wojsko franków
Anglia	300	1576
Francya	120	1247
Niemcy	80	2250
Belgia	28	66
Włochy	21	55
Austro-Węgry	**26**	**580**
Dania	9	42
Szwajcarya	6	50
Hiszpania	3	195
Norwegia	3	33

Obrońcy militaryzmu twierdzą, że wydatki wojskowe są też „produktywne", ponieważ wracają w formie zamówień i zakupów do kieszeni ludności; dalej że zbrojenia chronią handel zamorski i że są premią opłacaną na zabezpieczenie utrzymania pokoju. Na to odpowiada prof. Kobatsch, że właśnie kraje o największym handlu zamorskim posiadają najmniejsze wydatki wojskowe, jak np. Holandya, Belgia i Szwajcarya, gdzie wywóz wynosi na głowę 713 marek a wydatki wojskowe około 2 marek; odwrotnie znowu np. Rosya wywozi na głowę 17 marek a na wojsko wydaje 61 marek. Taksamo wydatki wojskowe nie są żadną premią na zabezpieczenie pokoju, gdyż wywołują one ciągłe zaniepokojenie i są powodem konfliktów międzypaństwowych. Co się tyczy rzekomej „produktywności" wydatków wojskowych, wykazuje prof. Kobatsch, że wydatki te są obok ceł ochronnych największą przyczyną drożyzny, gdyż np. po wojnie rosyjsko-japońskiej wszystkie artykuły żywności podrożały o 30 do 50 procent.

Najważniejszym jednak skutkiem zbrojeń jest to, że państwa zaniedbują najważniejsze zadania kulturalne, społeczne i ekonomiczne, gdyż wydając największą część dochodów na wojsko nie mają już pieniędzy na powyższe cele. Z tych powodów — dochodzi prof. Kobatsch do wniosku — koniecznem jest porozumienie się państw co do ograniczenia zbrojeń i zaprowadzenia przymusowych sądów rozjemczych.

Cel ten da się jednak osiągnąć tylko na drodze ciągłej walki przeciw militaryzmowi, jaką socyalna demokracya prowadzi we wszystkich państwach. Zwycięstwo socyalnej demokracyi będzie końcem militaryzmu.

Święto pracy.

Za dwa tygodnie proletaryat całego świata święcić będzie dzień 1 Maja. W dniu tym spojrzy on wstecz i ogarnie okiem wszystkie swe dotychczasowe zwycięstwa i klęski, zademonstruje swą siłę obecną i wytknie swe cele najbliższe.

Proletaryat ośmio języczny Austryi święcił przez szeregi lat dzień 1 Maja pod hasłem reformy wyborczej do parlamentu. Tysiące wieców z setkami tysięcy uczestników domagało się politycznego równouprawnienia proletaryatu. I walka nie poszła na marne; runął parlament kuryalny, a na gruzach jego powstał parlament ludowy z powszechnego i równego głosowania.

1 Maja 1907 święciliśmy pod hasłem wyborów do pierwszego ludowego parlamentu. Wybory jednak nie ziściły pokładanych nadziei.

Szwindel i gwałt wyborczy odniosły w Galicyi tryumf; zwykli bandyci, czyhający na ostatni grosz chłopa wychodźcy, oszuści wekslowi, korzystający z nieświadomości chłopa, zostali reprezentantami najbardziej przemysłowego okręgu wyborczego w Galicyi. Kilku pospolitym oszustom towarzyszyła gromada chłopów analfabetów i inteligentów-niedołęgów. Mimo takiej większości parlamentarnej, klub socyalistyczny, oparty o milion wyborców, przedstawił rządowi długoletnie żądanie klasy pracującej — zaprowadzenie ubezpieczenia społecznego. Woli ludu nie odważyła się sprzeciwić większość burżuazyjna i projekt ubezpieczenia wniesiono w parlamencie.

1 Maja 1909 i 1910 święciliśmy pod hasłem ubezpieczenia społecznego, którego obrady lubo powoli, przecież szły naprzód. I w chwili, gdy obrady miano ukończyć, rząd Bienertha, który czuł się nie swojo przy parlamencie ludowym, odważył się na zgwałcenie konstytucyi, na zastąpienie parlamentu § 14 z podpisami kilku biurokratów i „parlamentarzysty" Głąbińskiego. Sytuacya się zmieniła. Dziś święcąc dzień 1 Maja, musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: Kto ma rządzić ludem Austryi, czy § 14 i generałowie, czy parlament i wola ludu.

Listy skazanego na śmierć.

Czasami wpadają nam w ręce bitem pismem zapełnione kartki, jakoby listy nie z tego już świata; są to pisma przedzgonne skazanych na śmierć polskich bojowców. W takich chwilach przemawia wyzwolona już ze wszystkich więzów dusza. Sądzimy, że w szlachetnem jej zwierciadle nie zawadzi przejrzeć się nikomu Zamieszczone poniżej listy wyszły ze śmiertelnej celi młodzieńca, straconego w nocy z dnia 27 na 28 grudnia 1909 r. pod przybranem nazwiskiem Józefa Syski.

21 grudnia 1909 r. Do „49". Moi Kochani! Bardzo dobrze, że nie częstujecie mnie mdłymi frazesami taniego współczucia. Pomimo wyczerpania przez dwuletnie więzienie, mam jeszcze tyle mocy ducha, że nic mnie nie przestrasza całkowita pewność, że od dziś za tydzień będę sobie leżał spokojnie na „krasnej polanie" i drwił ze wszystkiego, co na to zasługuje. Wierzcie, że jest pewna rozkosz w myśli o pewnej śmierci. Człowiek się do niej przyzwyczai, zżyje z nią i jest mu dobrze. Choć w gruncie rzeczy śmierć dla mnie będzie bardzo ciężką, bo mam w życiu tyle drogich, mocno umiłowanych rzeczy, że trudno się z niemi rozstać. To wcale nie znaczy, bym uczuwał coś w rodzaju rozpaczy — zupełnie nie! Mówię sobie tak: w piątek w nocy albo może w drugie święto przyjdą, zwiążą łapy w tył, zawiozą pod szubienicę, założą stryk i koniec wszystkiego, bez wszelkiego bólu, bez męki. I cała ta procedura, choć mam do niej wstręt, bo postępują bardzo brutalnie, jednakowoż wydaje mi się prostą i naturalną. Jedna rzecz jest smutną, że zimno w nocy i mogę szczękać zębami, a te draby pomyślą, że ze strachu, palta nie chcę brać, bo szkoda go, no, jakoś to będzie. Mamy cały komplet sędziów dobry, bo oskarżać będzie arcydrań Abdułow— pal ich zresztą dyabli — wszystko mi jest jedno. Szkoda, że nie można pogadać, bo pisać niebardzo mi się chce. Jeżeli będę gadał na sądzie, to Wam kopię przyślę. Wy się nie krępujcie i piszcie, jeżeli macie co, bo to mi nie przeszkodzi. Gorące uściski. „240".

22 grudnia 1909. Do „49". Moi Kochani! Koniec! Ja, Ciupa i Mazurkiewicz stryki, Czerkawski 12 lat katorgi; Sadowski i Łuszczewski wolni, Skarżyński też stryk. Adwokaci robią nadzieję, że będziemy mieli zamienione, a i sam Abdułow twierdzi, że nikogo z nas nie powieszą — czy tak będzie, nie wiem. Mam błogą ciszę w duszy, zupełnie tak, jakbym miał do nieba wstąpić. Jutro jeszcze idziemy po formalny wyrok. Nie macie pojęcia, jak człowiek czuje się dobrze, kiedy wie, że ma przed sobą już tylko kilka dni niepewności. Wszyscy czterej przyznaliśmy się, ale nic na sądzie nie mówiłem, bo adwokat nie pozwolił i dobrze zrobił, bo inaczej byliby ci dwaj może skazani. Tymczasem ściskam serdecznie, serdecznie. „240".

23 grudnia 1909 r. Do „49". Chłopie mój Drogi, Kochany! Siedzę i myślę, skąd się bierzecie Wy, dusze szczere, serdeczne; Wy, idealne, czułe serca, co w innych widzicie to, co sami macie w sobie... przecież choć przeszłość naszego narodu jest tak bogatą w bohaterstwa, jednakowoż niewola i deprawacya, szczepiona w nas przez najeźdców od wieków, jest tak wielką, że powinno było w naszym narodzie od dawien dawna zamrzeć wszelkie szlachetniejsze uczucie, wszelkie podnioślejsze porywy itd. Jest inaczej, a więc w Was ta przyszłość, ta oczekiwana, w Was jutro. Waszą serdecznością, Waszym zapałem, którego istnienie w danej chwili przypisujecie mnie, jestem wprost upokorzony, bo czuję własną nicość, własną miernotę, mniejszą niż przeciętną. Czyż sądzicie, że człowiek dlatego jedynie, że poszedł za popędem głosu obowiązku, ma prawo i jest godnym tego, czem Wy mnie w danym razie obdarzacie? Ja czuję bardzo dobrze, że do tego idealnego typu, za jaki w Waszych oczach uchodzę, dużo, dużo mi brak — pewna ilość odwagi, pewna ilość hartu ducha, mogącego mieć różne podstawy, jest dla Was w tym wypadku ze mną wystarczającą, by mnie postawić bardzo wysoko. Otoż słuchajcie, Chłopie Kochany! Wszelkie moje biografie, alboby przez Was były wzięte za całkowitą prawdę lub nie, więc nie będę jej kreślił i odbierał Wam dobrego przekonania o moim idealizmie itd., ale powiem, że jeżeli nie dorosłem do tej doskonałości, jaką powinienem być, to niechże stryk grożący mi stanie się rzeczywistością nieuniknioną i w ten sposób niech choć aktem śmierci dopiszę ten maleńki skrawek przeznaczony dla mnie takiego, za jakiego uchodzę.

Czy spełnią się moje życzenia nie wiem na pewno wobec tego, co adwokaci zrobili. W jedno możecie wierzyć z całą pewnością, że choć uczucia moje są takie, jakiemi je opisywałem, jednakowo mam dziwny przedsmak wieczności, wieczności bez końca, ciemnej i przerażającej swoją tajemniczością. Wiem, co to jest — to instynkt samozachowawczy, nie dający się stłumić żadnem rozumowaniem. Ale to mało znaczące, byle nad nim zachować pewne panowanie w granicach możliwości. Przejdę do opisu sądu. Nastrój był naogół poważny i trzymaliśmy się z godnością. Sędziowie, zdaje się, naszem zachowaniem byli przychylnie usposobieni dla nas i z całym szacunkiem. Abdułow, rzecz niebywała, mało nas sypał a specyalnie nas strykowców a i tych dwóch niewiele. Powiedział adwokatom, że jest przekonany, że śmierci nikt z nas nie poniesie. Kmerski był bardzo grzeczny i zachowanie jego było bardzo zadowalniające. Prowok sypał, ale w jego sypaniu było wiele naiwności. Mnie pierwszego zapytano, czy się przyznaję, a później innych i te przyznania się, mam wrażenie, że były ratunkiem dla tych dwóch niewinnych biedaków. Ostatnie słowa wszystkich, co się przyznali, były takie: „Przyznałem się do wszystkiego i nic dodać nie mam"; ja dodałem, że „wstąpiłem do Bojowej Organizacyi i to, co robiłem, robiłem w imię prawdy i z całą wiarą w dobro dla społeczeństwa". Prowok powiedział, że Ciupa dobijał rannych, czemu zaprzeczyliśmy wszyscy, wszakże dodał, że ja nakazałem nikomu z nas pierwszemu nie strzelać, i to również atut dla zamia-

W dniu 1 Maja musimy zrobić rewię naszych wojsk i uzupełnić braki i niedomagania, aby zdolne one były do zwycięskiej walki, jaka rozegra się dnia 13 czerwca. Walki wyborcze mają dziś znaczenie bitew i wywierają ogromny wpływ na rządy, a dla ludu pracującego mają decydujące znaczenie. Dlatego też 1 Maj musi być przeglądem szeregów wyborczych, w których rękach leżą losy klasy pracującej.

Sprawa ubezpieczenia społecznego i reformy wojskowe, oto dwie najważniejsze kwestye, które musi załatwić przyszły parlament. Z niemi łączy się reforma podatkowa, która ma dać środki na ubezpieczenie społeczne i reformy wojskowe. Zależeć ona będzie od wyniku wyborów. Gdy zwyciężą stronnictwa ludowe, koszta te spadną na burżuazyę. Gdy wybory przegramy, reformy te zostaną skoszlawione, a koszta ich spadną na barki ludu. Również decydująca dla drożyzny rewizya taryfy celnej czeka parlament w 1917 r. Od zniesienia lub przynajmniej zniżenia ceł na zboże i mięso zawisłem jest przyszłe ukształtowanie się cen tych najważniejszych środków spożywczych. Jednem słowem czekają przyszły parlament sprawy, które mają decydować o najżywotniejszych kwestyach proletaryatu. Z uwagi na to obecne święto 1 Maja musi przewyższyć swoją potęgą dotychczasowe i musi być porachunkiem z naszymi wrogami, musi być przygrywką do zwycięskich wyborów.

Niech żyje święto 1 Maja!

Przegląd polityczny.

Rosyjska Rada państwa przeciw Stołypinowi. Na onegdajszem posiedzeniu rosyjskiej Rady państwa (izby wyższej) złożył był Stołypin oświadczenie w odpowiedzi na interpelacyę o głośne, urągające ustawie użycie § 87. Paragraf ten, jak wiadomo, pozwala rządowi w czasie przerw w funkcyonowaniu Dumy i Rady w nagłych okolicznościach uciekać się do tworzenia ustaw w drodze rozporządzeń.

Otóż Stołypin oświadczył wyniośle, iż rozstrzyganie kwestyi, czy zaszły okoliczności, które wymagały użycia § 87, nie należy do kompetencyi ani Rady państwa, ani Dumy. Nad sprawą, iż sztucznie wywołał przerwę w sesyach obu Izb, aby z tej luki wychylić się mógł § 87 — prześlizgnął się jako nad rzeczą drugorzędną, akcentując ciągle kwestyę „nadzwyczajnych okoliczności“.

Przy głosowaniu nad deklaracyą — uzyskał Stołypin na korzyść swych wywodów 52 głosy — przeciwko 99. Ta ostatnia cyfra nie reprezentuje jednak 2/3 głosów większości, niezbędnych do tego, ażeby konflikt o niezgodne z ustawą postępowanie rządu przedłożony został do „najwyższego“ rozstrzygnięcia.

W najbliższych dniach wyjdzie z druku

Pamiątka Majowa

zbiorek artykułów, poezyj i t. d., poświęconych międzynarodowemu świętu proletaryatu, z dodatkiem, zawierającym najpopularniejsze pieśni robotnicze.

Upraszamy wszystkie organizacye i kolporterów partyjnych o wczesne zamawianie „Pamiątki majowej“ w celu unormowania nakładu.

Wydawnictwo „ŻYCIA“
Kraków, Straszewskiego 20.

KRONIKA.

Kraków, 15 kwietnia.

Abonentom i przyjaciołom „Naprzodu“ zasyłamy serdeczne życzenia: Wesołych świąt!
Redakcya i Administracya „Naprzodu“,

Administracya i Redakcya „Naprzodu“ będą przez oba dni świąt zamknięte.

☛ Z powodu Świąt Wielkanocnych następny numer „Naprzodu“ wyjdzie z druku we wtorek 18 kwietnia popołudniu.

Nowiny krakowskie

Związek artystów i artystek teatrów polskich. Z wczorajszego sprawozdania p. M Węgrzyna wynika, że Związek liczy 50 członków z teatru miejskiego w Krakowie, 83 z teatru lwowskiego, 20 z teatru ludowego i 13 z teatru p. Karlińskiego. Po tem sprawozdaniu zgromadzenie zamianowało członkami honorowymi dra Marka, dra Gertlera i dyr. Hellera. Następnie p. Sosnowski złożył sprawozdanie kasowe; wydatki wynosiły 422 93 K, dochody 538 15 K. W końcu wybrano do wydziału pp. dra Gertlera jako prezesa M. Węgrzyna zastępcą przewodniczącego, Jednowskiego sekretarzem, Stanisławskiego skarbnikiem; członkami wydziału wybrano pp.: Wysocką, Sosnowskiego, Leszczyńskiego; zastępcami wybrano: Weycherta, J. Węgrzyna, Maryańskiego i Feldmana. Do komisyi kontrolującej wybrano: dra Jakubowskiego, Turskiego, Sulikowskiego; do sądu polubownego: dra Marka, Sosnowskiego, Jakubowskiego, Turskiego i Żelazowskiego.

Odkrycie polichromii na Ogrojcu Wita Stwosza. Podczas odczyszczania rzeźby Wita Stwosza, darowanej przez p. Ludwika Halskiego Muzeum narodowemu, które przeprowadził p. Makarewicz, znany restaurator fresków na Wawelu, wydobyto dawną bogatą polichromię pokrywającą rzeźbę.

Wskutek usunięcia brudu i kurzu, od wieków tam się osadzającego, rzeźba zyskała przytem bardzo wiele na przejrzystości i teraz dopiero dokładnie można podziwiać w niej nadzwyczajną subtelność ducha i niezrównaną technikę średniowiecznego mistrza. Rzeźbę wystawił zarząd Muzeum na wysokości oka tak, jak ją z pewnością przeznaczył do oglądania sam Stwosz.

Namiestnik dr Bobrzyński przybędzie do Krakowa we wtorek rano, zabawi kilka dni i udzielać będzie posłuchań począwszy od wtorku 18 b. m. między godz. 11 przed południem a 2 po południu w hotelu Saskim.

Nieporządki na Grzegórzkach. Z chwilą przyłączenia Grzegórzek do Wielkiego Krakowa sądzili mieszkańcy Grzegórzek, iż nastaną tam inne porządki — lecz się grubo pomylili, gdyż jak był brud i nieporządek przedtem, tak jest i obecnie. Naprzykład dnia 13 b. m. po deszczu utworzyły się kałuże wody wprost nie do przebycia, zwłaszcza na ul. Woźniakowskiego. Chcąc się z kamienicy wydostać na ulicę, trzeba było deski kłaść. Ulica Szkolna pozostawia także bardzo wiele do życzenia, chodników zupełny brak tak, iż chcąc się dostać do miasta, brnie się jak w bagnisku. Chyba nie na to ludzie płacą podatki.

— **Zgromadzenie wyborców na Kazimierzu.** W poniedziałek 17 kwietnia b. r. o godzinie 8½ wieczór odbędzie się w sali Tow. budowy tanich domów przy ulicy Bocheńskiej L 7 zgromadzenie przedwyborczo, na które stronnictwo niezawisłych żydów zaprasza wyborców z Kazimierza. Porządek dzienny: Wybory do Rady państwa. Referenci: dr Adolf Gross i dr Ignacy Landau.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

W sobotę przedstawienia nie będzie.

Niedziela 16 b. m. o godz. 3 po południu: „Kordyan“.

Niedziela wieczór: „Paweł I.“.

Poniedziałek po południu: „Złoty wiek rycerstwa“.

Poniedziałek wieczór: „Noc Listopadowa“ (występ p. Solskiej).

Wtorek: „Wachlarz Lady Windermere“ (występ p. Solskiej).

Środa: „Nieznajomy tancerz“ (popularne).

Czwartek: „Lilla Weneda“ (występ p. Solskiej).

Piątek: „Aglawena i Selisetta“ (przedostatni występ p. Solskiej).

Sobota: „Mój przyjaciel Tadzio“ (Mon ami Teddy), komedya w 3 aktach Andrzeja Rivoire i Lucyana Besnarda.

Niedziela po południu: „Szklana góra“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Mój przyjaciel Tadzio“.

Poniedziałek: „Nora“ (ostatni występ p. Solskiej).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 3—9. Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

Nowiny lwowskie.

Proces studentów ruskich. Na wczorajszej rozprawie przesłuchiwano świadka Klemensa Węgra, służącego instytutu anatomii patologicznej. Zaprzysiężony zeznaje świadek, że pełnił tego dnia służbę koło rektoratu. Następnie opisuje zajście mniej więcej tak samo jak inni świadkowie. Gdy dyrektor kancelaryi Jordan, wezwawszy Ukraińców do spokoju, cofnął się, świadek wraz z innymi stanął koło drzwi wahadłowych. Wówczas Rusini wybili szyby w drzwiach wahadłowych laskami, a następnie poczęli rzucać polanami. Świadek został wtedy raniony w czoło jakiemś ostrem narzędziem, prawdopodobnie toporkiem. Krew oblała mu twarz; nadto otrzymał świadek jeszcze uderzenie polanem w nogę. Wtedy porwał świadek polano i rzucił w stronę Rusinów. Świadek zeznaje, że strzały padły ze strony ruskiej

Następnie przesłuchiwano świadka Franciszka Bielocha, woźnego instytutu fizyologicznego, który opowiadał o zajściach w podobny sposób jak poprzedni świadkowie. Twierdził on pod przysięgą, że strzały padały z korytarza głównego, a z polskiej strony nikt nie strzelał i u nikogo z Polaków broni nie znaleziono.

Na tem odroczono rozprawę aż do dnia 27 b. m. t. j. do czasu po świętach wielkanocnych grecko katolickiego obrządku.

Wspólnika Wasińskiego, niejakiego Dawida Krausa, wydalonego na zawsze ze Lwowa, przyłapała policya w jednym ze szynków. Zachodzi podejrzenie, że Kraus miał na oku jakieś „lepsze przedsięwzięcie“. Na razie jednak rzecz się odwlokła, bo go przytrzymano w aresztach.

Z kraju.

Matura w szkołach średnich. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Ustne egzamina dojrzałości w szkołach średnich w terminie letnim 1911 r. rozpoczną się:

W gimnazyach: w Bochni dnia 1 czerwca, w Dębicy 6 czerwca, w Jarosławiu 2 czerwca, w Jaśle 6 czerwca, w Krakowie w gimnazyum św. Anny 1 czerwca, w gimnazyum św. Jacka 16 czerwca, w III. gimnazyum 1 czerwca, w IV. gimnazyum 20 czerwca, w V. gimnazyum 16 czerwca, w Nowym Sączu w I. gimnazyum 1 czerwca, w II. gimnazyum 8 czerwca, w Podgórzu 9 czerwca, w Rzeszowie w I. gimnazyum 16 czerwca, w II. gimnazyum 19 czerwca, w Sanoku 20 czerwca, w Tarnowie w I. gimnazyum 19 czerwca, w II gimnazyum 23 czerwca, w Wadowicach 1 czerwca.

---

ny nam. Adwokaci mówili niewiele, ale bardzo ładnie. Grali na nerwach i uczuciach. Bronili tak: Ciupę i Czerkawskiego Lange, Sadowskiego i Łuszczewskiego Sterling, Mazurkiewicza Szyszkowski (wzięty przez ojca), a mnie Bernson. Abdułow poszedł tak daleko w swojej porządności, że po raz drugi nie chciał mówić na naszą niekorzyść. O zmianie będę wiedział w piątek po obiedzie lub w sobotę rano — wyrok, jeżeli będzie wykonany, to w niedzielę albo w poniedziałek. Serdecznie dziękuję, wszystko już załatwiłem. Pisałbym więcej, ale jestem zmęczony i spać mi się chce, więc po odebraniu od Was grypsu napiszę więcej. Bardzo serdecznie ściskam Was. „240“.

23 grudnia 1909 r. Do „49“. Moi Drodzy i Kochani! Owszem, mogę do Was pisywać jak najczęściej, to jest zawsze po odebraniu grypsu od Was. Co prawda, to myśli choć nie rozwichrzone szamotaniem się z samym sobą, jednakowoż nie dają się ująć w formę zdań, gdyż mają charakter niecodzienny. Faktycznie, jeżeli będziemy wychodzili z założenia, że ci, co w ciągłem oczekiwaniu na pewną śmierć nie wpadają w rozpacz, nie upadają na duchu i t. d., zasługują na miano bohaterów, no to w takim razie i mnie się coś z tej nazwy powinno należeć. Ale czy cała moja istota duchowa, czy moje uczucia i t. d. zasługują swoją treścią na to zaszczytne miano „bohater“, to inna kwestya.

Wiecie, że możeby i lepiej było, gdybym miał o sobie całkowite przeświadczenie, że jestem bohaterem. Być może, że ta pewność uczyniłaby mój nastrój jeszcze lepszym niż jest i zdołałbym ze swej duszy usunąć całkowicie ten maleńki cień, nie to obawy, ale pewnego rodzaju wstrętu, powstającego na myśl, że w ohydnie brutalny sposób założą stryk na szyję i grube, koślawe palce kata będą go poprawiały. Nie, ja nie mam tego mniemania o sobie, że jestem bohaterem. A dlaczego, to wiele należałoby mówić na ten temat. Jeżeli mi potwierdzą stryk, to może Wam opiszę, bo kto wie, czy tego rodzaju opis swojej psychiki nie przyda Wam się kiedy. Otóż ten wspomniany cień wstrętu do samego sposobu, w jaki mam umrzeć, jest jakby zgrzytem w harmonii dźwięków, zapełniających mi duszę. Przewijają mi się przez mózg wspomnienia z dawno, dawno minionej przeszłości i wszystkie one mają specyalną cechę, cechę jak gdyby układania się na to, co jest dziś. Rojenia od najdawniejszych lat i drogi, któremi szedłem przez życie, robią na mnie wrażenie takie, jak gdyby wprowadzała mnie na nie jakaś ręka nieznana, kierująca wszystkiem, a to dlatego, że mniej się w życiu kierowałem rozumem, niż uczuciem. Uczucie we mnie, to moje przeznaczenie, to potęga, której nigdy nie starałem się zwalczać rozumowaniem i pozwalałem jej rozwijać się swobodnie. Robiłem to instynktownie, bez uświadomienia. Myśl jest dopiero u mnie wynikiem uczuć i wiele myśli mogę stąd nazwać tylko mojemi: czy dobre to jest, nie wiem z całą pewnością. — Wiem, że dziś i wczoraj, kiedy dwukrotnie usłyszałem „podwiergnut smiertnoj kazni czerez powieszenje“, ani troszkę nie wzrosło to uczucie wstrętu do stryka, a nawet zmalało, bo rozlał mi się w duszy potok, jak gdyby nagłej, oślepiającej jasności. Miłość życia, miłość ludzi wogóle i niektórych w szczególności zda się przeszła w to uczucie spokoju i ciszy, w ten hejnał bijący w moje niebo marzeń wszystkimi głosami swymi. Czemu to przypisać — trudno ściśle określić. Może to tylko zadowolenie wszechpotężnej ambicyi własnej, może radość z zakończenia niepewności, a może i naprawdę skutek uczuć podniosłych, których sobie nie przyznaję, czy ja wiem. Kiedyś, jeżeli mi zamienią a znajdę się pomiędzy ludźmi, może znajdę wytłomaczenie tej zagadki. Dodać muszę, że przeczucie moje poparte pewnem rozumowaniem uczuwa nadzieję zamiany. Mocne z duszy uściski dla Was i dla Szlafa „240“.

25 grudnia, 1909 Do „49“. Drogi mój Kochany Chłopie! Dziś lub jutro w nocy będę wisiał, pomimo, że do tego czasu nic nam nie powiedziano. Na wszelki wypadek piszę kilka słów tak, jakbym już miał iść na „krasnoju polanu“. Życzę Wam z całego serca i z całej duszy wszystkiego, byście byli szczęśliwi. Szczęście duże jest, by nie mieć w życiu nic, coby człowieka poniżało wobec jego ideałów i by zawsze być w zgodzie ze sobą. Wytrwałości i siły, umiłowania piękna i dobra, szlachetności i odczuwania cierpienia bliźnich powinien każdy sobie życzyć. Miękkość uczuć jest nieraz potępianą i uważaną za słabość charakteru, ale nie zawsze tak jest. Pisać już nie będę. Żegnam Was Towarzyszu mój Kochany tak, jak na to zasługujecie. Wszystkim pozostałym pożegnanie. Józef. P. S. Napiszę jeszcze. Jestem w bardzo dobrym nastroju, mam dużo światła w duszy.

26 grudnia, 1909. Do „49“. Mój Drogi, Kochany! Nic z tego, co przypuszczacie, nie czuję i źle, że mi nie wierzycie, że czuję się dobrze i to nawet bardzo dobrze, pomimo, że najmniejszej nadziei zamiany nie mam. Dziś był u mnie adwokat i przyniósł mi wiadomość równającą się potwierdzeniu wyroku, a mianowicie: do tego czasu żadnego postanowienia o naszym losie niema Skałłon ogromnie się tą sprawą interesuje i zapoznaje się ze wszystkimi szczegółami jej, oraz zbiera wiadomości o mnie w ochranie. To jest wielki minus dla zamiany, bo ochrana może wydać o mnie sąd jak najgorszy. Poruszają podobno niebo i ziemię, by nas wydrzeć śmierci — ale zdaje się, że się nie spodziewają nawet sami adwokaci. Jutro lub we wtorek będziemy wisieli t. j. ja, Ciupa i Skarżyński. Mówią adwokaci, że jeśli jest nadzieja maleńka, że nam zamienią, to dla Skarżyńskiego niema żadnej i będzie wisiał napewno. Jeśli nam zamienią, to będzie cud. No a te się na ziemi nie dzieją, więc na pewniaka sypiemy sobie na „krasnoja polanu“ i basta. Czy wy naprawdę myślicie, że mnie otwieranie się drzwi (do celi) denerwuje? Otóż żyję tak: Rano wstaję, myję się, jem śniadanie t. j. wypijam herbatę, bo nic nie jem, idę na spacer, palę mnóstwo papierosów, czytam, spaceruję, myślę, patrzę przez okno, a o zmroku leżę do góry brzuchem i rozmyślam, jak będę wyglądał zdjęty ze stryka, czy mi język bardzo wylezie, czy nie. Później jem kolacyę, troszkę łażę i kładę się spać z książką w łapie aż zasnę, co prędko następuje, i śpię, jak zarżnięty. Jednem słowem tryb życia nic mi się nie zmienił. Mój Drogi Towarzyszu! Przez dwa lata tyle razy przeżywałem myślą śmierć, że teraz jej przyjście nic mnie nie przestrasza, ani wytrąca z równowagi ducha. Przeciwnie, jestem ogromnie dobrze i błogo nastrojony, nerwy tak mnie słuchają jak nigdy i nawet bromu nie zażywam. Ogólnie mówiąc, mam wrażenie, jak gdyby to wszystko było codzienną, zwykłą rzeczą i jak gdyby śmierć nie była niczem więcej, jak tylko wyjściem na spacer. Doszedłem do tego zbagatelizowania śmierci drogą długich rozmyślań, które w początku były dość trudne, ale obecnie mam spokój całkowity. Biorę śmierć objektywnie, a więc rozumiem, że dla takich a takich celów jest potrzebną, a przytem ja wierzyłem i wierzę w przeznaczenie swoje. Wierzę, że los swój przyniosłem z życiem, więc go nie uniknę, i to daje mi dużo spokoju. Patrzę na siebie, jak gdybym patrzał na kogoś innego na mojem miejscu i wyma-

W szkołach realnych: w Krakowie w I. szkole realnej dnia 16 czerwca, w II szkole realnej 6 czerwca, w Krośnie 6 czerwca, w Tarnowie 12 czerwca, w Żywcu 29 maja.

W prywatnych gimnazyach żeńskich w Krakowie: w gimnazyum im. Królowej Jadwigi dnia 22 maja, w I. gimnazum żeńskiem przy ulicy Wolskiej 27 maja, w gimnazyum p. Strażyńskiej 24 maja.

W prywatnych liceach żeńskich: w Krakowie w liceum p. Kaplińskiej dnia 22 maja, w Tarnowie w liceum SS. Urszulanek 29 maja.

Egzamina pisemne odbędą się we wszystkich tych zakładach trzy tygodnie przed ustnymi.

Z Nowego Sącza donoszą nam:

W poprzednim tygodniu w Jazowsku obok Starego Sącza znaleziono w jednem z tamtejszych mieszkań trupy robotnika Süsskinda i służącej Horowitzówny. Mieli się oni pobrać po świętach. Podobno ulegli zaczadzeniu, nie wiadomo, czy z rozmysłu, w zamiarze samobójczym, czy też przypadkiem. Zwłoki pochowano w Nowym Sączu w poprzedni piątek, jednakże w cztery dni później wydobyto z polecenia prokuratoryi i przeprowadzono obdukcyę.

— Przed tygodniem przywieziono do tutejszego szpitala konduktora Ignacego Czarneckiego z Tarnowa, który jako konduktor końcowy, czyli sygnałowy, zdejmował w Orłowie z wozu sygnały i spadł przy tej czynności, uderzając się o wóz, następnie o szyny. Nieprzytomnemu pierwszej pomocy udzielił w Muszynie dr Szyszko, a następnie odwiózł uszkodzonego lekarz kolejowy dr Szostkiewicz z Piwnicznej.

Wina wypadku spada na zarząd kolejowy węgierski, który na tamtejszej stacyi powinien był do tej czynności przydzielić robotnika stacyjnego lub bodaj dodać kogo do pomocy. Nadmienić należy, że podobnie praktykują zarządy kolejowe i u nas, chociaż w komisyi personalnej zapadły uchwały, by czynność tę odebrać konduktorom końcowym.

— W niedzielę 9 b. m. zapowiedziany został w „Domu robotniczym“ uroczysty obchód 40 lecia Komuny paryskiej.

Ponieważ o obchodzie rozlepiono afisze, starostwo z powodu niezgłoszenia obchodu wydało zakaz.

Wobec tego skorzystali robotnicy towarzysze z odczytu, urządzonego przez Uniwersytet ludowy o Komunie, który wygłosił K. Czapiński z Krakowa wobec licznego grona słuchaczów.

Z Jasła piszą nam: Wielką sensacyę wywołało wśród mieszkańców tutejszych nieudane samobójstwo uczennicy miejscowej szkoły wydziałowej, Drożdżewiczówny, córki piekarza, wywołane przez ciągłe przyczepki księdza katechety Kwołki.

Ksiądz Kwolka wypowiedział nieubłaganą wojnę demoralizacyi w szkole. Głównym zaś objawem tej demoralizacyi w jego mniemaniu są wstążeczki różnokolorowe, modne kokardki, któremi „zdemoralizowane“ uczenice ubierają swe fryzury. Nagonka księża miała ten rezultat, że dziewczęta przed lekcyą religii skrzętnie chowają zakazane kokardki. — Z poza kokardek waszych rogi (!) wyzierają! — zaklina ksiądz. Nieszczęśliwa Drożdżewiczówna zapomniała widocznie zdjąć zakazanej kokardki i ks. Kwolka wylał na nią cały kubeł swych sentencyj i wymyślań. Zrozpaczona, na jednej z następnych lekcyj wyszła z klasy i rzuciła się z piętra na bruk, kalecząc sobie nogę.

Tak szczepi ks. Kwolka (czyli Kolka, jak go tu nazywają) moralne zasady wśród uczennic!

Śmierć w płomieniach. Z Buska donoszą: We środę spłonęła tu szopa i chałupa napełniona słomą Mortki Halperna. W płomieniach spalił się śpiący w chałupie Daniel Horoszko. Gdyby nie okoliczność, że pożar powstał około godz. 10 przed południem, że spalony budynek znajdował się tuż obok sądu w odległości kilkudziesięciu kroków, dzięki czemu licznie zebrani ludzie, oczekujący swych spraw w sądzie, zauważyli ogień i pospieszyli z ratunkiem, pożar mógł był przybrać katastrofalne rozmiary, zwłaszcza, że w pobliżu stoją drewniane domy słomą kryte i wielki skład drzewa smolnego. Znamienne jest, że spalona rudera, słomą kryta z blaszanymi kominami, których ustawa budowlana zakazuje, jeszcze w 1897 r. została przez ówczesną zwierzchność gminną opieczętowana jako grożąca niebezpieczeństwem pożaru. Mimo, że właściciel kilkakrotnie zmuszany był grzywnami do zburzenia chałupy, stała dotąd za nowych rządów w gminie, aż ofiarą niedbalstwa gminy i właściciela padło życie ludzkie.

Zamordowanie dziecka. W Knihyninie pod Stanisławowem znaleziono w nawozie trup dziecka z rozbitą czaszką. Śledztwo wykazało, że zabójczynią jest matka tego dziecka, 22 letnia służąca Paulina Bohner.

Aresztowanie szpiegów. W Tarnopolu aresztowano Leibę Weltmana i brata jego Józefa z Borszczowa tudzież Wolfa Steinberga z Kiszyniewa pod zarzutem szpiegostwa i odstawiono ich do więzienia we Lwowie.

Ze świata.

Zwycięstwo kobiet rosyjskich. W 50 tą rocznicę dopuszczenia kobiet na uniwersytety rosyjskie (obecnie to dopuszczenie cofnięto) szybko rozwijający się rosyjski ruch kobiecy osiągnął nowy sukces. W dumie mianowicie przyjętą została ustawa o nadaniu kobiecie czynnych i biernych praw wyborczych do mających się utworzyć nowych instytucyj samorządu lokalnego — do „wołostnych ziemstw“. Będzie to niejako średnia instytucya pomiędzy samorządem gminnym a powiatowym.

Uszkodzenie balonu. Z Düsseldorfu donoszą: Okręt powietrzny „Deutschland“ doznał silnych kontuzyj podczas wyprowadzania z hangaru. Zachodzi potrzeba wymiany steru i śruby.

List robotnika polskiego z Kanady. Otrzymujemy następujące pismo od robotnika polskiego, zamieszkałego w Kanadzie:

Garść nas, robotników polskich, którzy czytamy organ robotniczy P. P. S. D. „Naprzód“, ale jeszcze są niestety całe ogromne masy robotników, którzy nie wiedzą nawet o istnieniu „Naprzodu“ i obojętnie patrzą na Waszą pracę, niosącą klasie pracującej uświadomienie i pouczającą, jak mamy walczyć skutecznie z naszym wrogiem wspólnym: kapitalizmem. Cóż jednak z tego, że jednostki o dobro i prawa ludu walczą z całem zaparciem siebie, jeżeli naród w większości śpi i nie bierze się do pracy wspólnej nad poprawą swojej doli.

A więc wzywam Was bracia robotnicy w kraju i na obczyźnie, weźmy się za ręce mocno i pracujmy wspólnie, to wywalczymy na pewno, co się nam należy. A potęga nasza mocna, tylko należy jej umiejętnie używać i umieć z niej korzystać, należy się nam skupiać, kształcić, a do tego najlepiej nadaje się nasz organ socyalistyczny „Naprzód“, który powinni wszyscy robotnicy abonować, popierać i rozszerzać, o ile to tylko w naszej mocy, bo robotniczy dziennik może tylko wówczas skutecznie bronić interesów naszych, jeżeli za nim są całe masy czytelników i dziennik ma silną podstawę materyalną.

Zachęcam Was własnym przykładem, chociaż i mnie ciężko prenumerować gazetę, a czytać ją mogę tylko późno wieczorem, po ciężkiej pracy całodziennej, ale wiadomości z kraju naszego i wogóle cała treść „Naprzodu“ pouczająca, dodaje mi ochoty do życia i z ufnością oczekuję tej chwili, kiedy klasa pracująca wywalczy dla siebie lepsze jutro.

Kapitaliści, aby nas zbałamucić, wydają bardzo dużo swoich gazet i wtykają je robotnikom, aby ich dusze zatruć i odstręczyć od gazet robotniczych, a robotnicy czytają i kupują te wrogie gazety, aby w nich czytać napaści na swoich braci i szydzenie z naszej niedoli i poniewierki. To też myśmy powinni zaprzestać popierania i kupowania gazet naszych wrogów, a rozszerzać naszą robotniczą gazetę „Naprzód“ i do tego Was, robotnicy polscy, wzywam i proszę.

Ponieważ wiara bez dobrych uczynków niewiele warta, przeto na dowód, że szczerze myślę i dobrze życzę naszemu kochanemu pismu robotniczemu „Naprzodowi“, ze swojej ciężko zapracowanej krwawicy przesyłam 4 dolary na fundusz prasowy „Naprzodu“, z tem życzeniem, aby „Naprzód“ znalazł się w każdej robotniczej rodzinie i wykształcił robotników na dzielnych obrońców swoich praw, a tem samem przybliżył tę błogosławioną chwilę, gdzie praca zyska zupełne poszanowanie, a wszyscy pracujący ludzie za swoją pracę uzyskają takie warunki, aby mieli zabezpieczone dla siebie i swoich rodzin ludzkie utrzymanie, a także zabezpieczony byt na starość i nie musieli tej starości obawiać się gorzej, niż śmierci, jak to ma dziś miejsce.

Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego, to nasze hasło robotnicze i tem słowem wzywam Was bracia robotnicy do popierania prasy robotniczej, a przy wyborach głosujcie tylko na robotniczych kandydatów. Wasz brat i rodak *Michał Czyżewski.*

Dla wygryzienia socyalisty z Dumy. Na skutek ponownego żądania prezesa Rady ministrów, popartego nowymi rzekomo dowodami sekcya 1 sza Dumy rozpatrywała ponownie sprawę usunięcia posła Czcheidzego. Po przejrzeniu dowodów tych, w liczbie których główne miejsce zajmowała książka meldunkowa domu, w którym mieszkał w Tyflisie Czcheidze, sekcya doszła do przekonania, że dowody nie mówią nic nowego i że nie dają powodu do uznania wyboru Czcheidzego za nieważny.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa napadu na pocztę. Rosyjski bank państwa wyznaczył nagrodę pieniężną za wykrycie sum, które znajdowały się w furgonie pocztowym, napadniętym w pobliżu miasta Turek. Nagroda ma wynosić 10 procent sumy odzyskanej, po odtrąceniu pieniędzy papierowych dziurkowanych dla wycofania ich z obiegu.

Onegdaj aresztowano pewnego robotnika, Knasta, wobec znalezienia przy nim mapki powiatu tureckiego. Ponieważ na mapie tej były liczne odciski palców, mają one tedy służyć do porównań daktyloskopicznych wobec osób aresztowanych, jako podejrzane o udział w napadzie.

Z ruchu wyborczego.

O „sojuszu“ pp. dra Grossa, dra Lea i tow. Daszyńskiego, którzy mieli sobie jakoby „zagwarantować“ mandaty, piszą przeróżne gazety w bardzo różnym tonie. Nie uważaliśmy za potrzebne zajmować się temi pogłoskami, bo zaznaczyliśmy zasadniczo, że wszelkie kombinacye kandydackie, pojawiające się w dziennikach, są dowolnym wymysłem.

Bajka o „sojuszach“ krakowskich powstała zapewne stąd, że w pewnych kołach zaczęto mówić o potrzebie usunięcia oszustw i gwałtów wyborczych w Krakowie, co przejęło strachem całe szeregi hyen wyborczych i zostało oczywiście napiętnowane jako antynarodowa intryga.

Kandydatury socyalistyczne we Lwowie. Proletaryat lwowski zapoczątkował akcyę wyborczą. We środę odbyło się liczne bardzo posiedzenie komitetów partyjnych, rady robotniczej i zarządów organizacyj robotniczych.

Sytuacyę wyborczą, platformę naszej pracy i wytyczne agitacyi obszernie przedstawił tow. Hudec, zdając też sprawę z dyrektyw, wydanych przez zarząd partyjny.

Nad referatem i wnioskami, przedstawionymi przez tow. Hudeca, rozwinęła się długa, wyczerpująca dyskusya; zabierali w niej głos tow. dr Loewenherz, Żukrowski, Buniak, Drewniak, Hankiewicz, Szczyrek, Piwowarczyk, Słoniowski, Toroń, Szpak, Powiłajtes, Kuchar, Deneka, Hartleb, Brum, Fichtel, Zaczek, Bosy i inni.

Po końcowym wywodzie tow. Hudeca uchwalono: 1) we wszystkich okręgach zorganizować komitety wyborcze; 2) zaproponować zarządowi partyjnemu kandydatury tow. Diamanda z III. i tow. Hudeca z VII. okręgu; 8) pozo-

gam od siebie, jak od tego kogoś, odwagi i męstwa, by pokazać, że bojowiec umie nietylko walczyć, lecz i umierać. Ci, co mnie znają, dobrze wiedzą, że nigdy nie bałem się niczego, a nawet, jeżeli miałem cień obawy kiedykolwiek, to potrafiłem go stłumić głosem obowiązku... (Następuje kilka wyrazów nieczytelnych). Zabieram się już do spania, choć prawdopodobnie dłużej posiedzę, bo mam dużo do pisania. Jutro rano o 10 tej lub o 11-tej położę dla was gryps z listem, który może kiedy, jeżeli się uda wyślecie, ale jeszcze napewno nie wiem, czy napiszę. Tak, tak, mój Kochany Chłopie — niema się co łudzić próżnemi nadziejami i lepiej powiedzieć odrazu: koniec. Jeśli nie ja, to „25“ da Wam znać, co się ze mną stanie, t. j. kiedy mnie zabiorą do śmiertelnej, choć może prosto z celi pójdę do związania rąk. No, jeszcze raz żegnajcie mi Drogi, Kochany Towarzyszu — dla Szlafa pozdrowienia i życzenia. „240“.

27 grudnia 1909, 11 rano. Do „49“. Moi Drodzy i Kochani! Prawdę mówiąc, jestem skończony leń do pisania, bo nawet listu który powinienem napisać, nie napisałem. Ale to nie znaczy, bym miał wogóle nie pisać. Owszem, mogę tylko powiedzieć, że niewiele co jest do pisania, gdyż wszystko już Wam podałem. Myśli są jednakowe. Obracają się koło ludzi kochanych mi, wspominam przeszłość, myślę o przyszłości i to wszystko. Jako niepodległościowiec wzniosę okrzyk pod szubienicą: „Niech żyje wolna, niepodległa Polska Ludowa“. Pakuję manatki tak, jakbym się wybierał w podróż do Ameryki i troszkę jestem zły, że robią z nami taki gwałt, t. j., że rozdmuchują sprawę przez przetrzymywanie wyroku. Czytałem wczoraj gryps od jakichś lewicowców. Niechże ich pokręci — jacy mądrzy. Ściskam Was mocno. „240“. Jeżeli macie jakie pytania, to stawiajcie — odpowiem.

— — — — — — — — — —

Tu urywają się listy skazańca. Współwięzień, który odpis ich przesłać zdołał na wolność dodał na brzeżku „grypsu“ słowa: „Cześć prochom Syski i Ciupińskiego, którzy zginęli jako bohaterowie“.

Zaopatrzono owe listy w następujące objaśnienie:

„Syska Józef wraz z Ciupińskim i zdrajcą Skarżyńskim straceni w nocy z dnia 27 na 28 grudnia 1909 r. „240“ jest Syska Józef oskarżony o należenie do O. B. P. P. S. F. R. (organizacyi bojowej P. P. S. frakcyi rewolucyjnej) i napad na pocztę pod Janowcem w 1908 r. „49“ jest znajomy Syski, z którym ten ostatni korespondował, a wyżej spisane listy są to kopie listów Syski jako odpowiedzi na listy „49“, pisane w ciągu ostatnich paru dni przed śmiercią Syski, t. j. od dnia, w którym była sprawa, aż do dnia jego śmierci“. „Życie“.

stawić sprawę zaproponowania kandydatów w innych okręgach komitetowi obwodowemu; 4) zwrócić się do komitetu wykonawczego ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej z przedstawieniem, by kandydaturę tow. Mikołaja Hankiewicza postawił w lwowskim okręgu pod miejskim (Nr 64).

Z różnych stron.

Pożar „miasta miłości". — Pracowitość pszczół. — Ile jest gwiazd na niebie? — Szybkość spadania kropel deszczu. — Sprytna łapówka.

O pożarze w dzielnicy Josziwara stolicy japońskiej podaje „Frankf. Ztg" następujące szczegóły:

W Tokio stoją małe domki, szare, bez ozdób, w Josziwara natomiast stoją szeregi pałaców jedno lub dwupiętrowych, eleganckich, zdobnych we fryzy i galeryjki. Szeroki, nieskończony bulwar, z podwójną girlandą czerwono świecących lampionów, zlewających się w dali w świetlany pas, prowadzi pomiędzy wykwintnemi herbaciarniami. Z domów zwisają szerokie płótna ozdobione napisami. Przez środek bulwaru biegnie wąski ogród pełen kwitnących krzewów i małych papierowych latarni. Roi się tu od różnobarwnego tłumu, napływającego z bocznych ulic, bo tu można widzieć rzeczy najciekawsze na świecie. Tutaj w złotych klatkach siedzą tysiące pięknych, postrojonych dziewcząt wśród przepychu i okazałości, jak kwiaty w słońcu. Klatki, to nazwa fałszywa; są to komnaty, których przednią ścianę tworzą słupki drewniane, oddalone od siebie o parę centymetrów tak, iż wnętrze pokoju stoi dla oka otworem. Pokoje są całe wyzłocone, ściany ich ozdobione wspaniałemi rzeźbami i malowidłami, często dziełami mistrzów, przedstawiającemi: kwiaty, drzewa, bociany, pelikany, smoki. Na tylnej ścianie zazwyczaj jeden olbrzymi obraz, przedstawiający konar jodły, albo kilka ogromnych chryzantemów, albo grupę bambusów, przez którą czołga się tygrys. Tak wyglądają te pokoje. Dziewczęta siedzą pod tylną ścianą, w jednym rzędzie, w jednakowych odstępach, tu dwadzieścia, tam dziesięć, tu trzydzieści. Wszystkie mają kwiaty w czarnych, sztucznie upiętych włosach, barwne jedwabne szaty, błyszczące paski, wypielęgnowyne ręce. Upudrowane są aż po szyję i z tą sztuczną fryzurą, pomalowanemi brwiami, upudrowanemi twarzami i wymalowanemi ustami, wyglądają jak lalki. Klęczą spokojnie na matach; każda ma przed sobą bronzową urnę z żarzącymi węglami i pali długą fajkę. Tu i ówdzie któraś z nich zajęta jest strojeniem się. Patrzy w małe lusterko, schyla główkę, poprawia fryzurę. Wielbiciele zaś podchodzą do kraty i rozmawiają. Pomiędzy temi dziewczętami trafiają się czasem niektóre niezwykłej urody. Niema głośnych rozmów ani śmiechów. Dziewczęta milczą. W każdym domu mają szaty tej samej barwy, tu brązowe, tam liliowe, ówdzie niebieskie lub czerwone, tak, że sprawiają wrażenie grup. Trzebaby tędy chodzić z godzinę, aby obejść wszystkie ulice, bo Josziwara jest całem miastem dla siebie. Josziwara to jakaś bajka, złożona z pięknych dziewcząt, złota, muzyki, woni kwiatów i blasku księżyca. Żadna zachodnia fantazya nie jest w stanie jej sobie wymarzyć.

Otóż cała Josziwara i wszystkie herbaciarnie, zaludnione przez gejsze, spłonęły. Setki gejsz uległy poparzeniu, wiele znalazło nawet śmierć w płomieniach.

* * *

Przysłowiowa pilność pszczół zostaje potwierdzona ciekawemi badaniami, jakie przedsięwziął angielski uczony, Wilson, celem stwierdzenia, ile pracy muszą pszczoły włożyć w zebranie jednego kilograma miodu. Ze skrzętnością, nie ustępującą pszczołom, badał on poszczególne kwiaty, ile zawierają cukru w naczyniach miodowych. Stwierdził w ten sposób, że 125 główek kwiatowych koniczyny daje gram cukru; aby więc zyskać cały kilogram, muszą pszczoły zebrać go ze 125.000 kwiatów. Ponieważ zaś każda główka kwiatowa koniczyny składa się mniej więcej z 60 kwiatów, otrzymujemy w rezultacie cyfrę 7,500 000 kielichów kwiatowych, które pszczoły muszą wyssać. W rzeczywistości cyfra jest mniejsza, bo miód zawiera tylko 75 części czystego cukru na 100. Bądź co bądź jednak nawet suma pięciu milionów sześciuset tysięcy jest już dosyć imponującą. A trzeba i to zważyć, że w ulu zgromadzony jest na zimę nie jeden kilogram miodu. Badania Wilsona trwały bardzo długo; kto wie, czy rój pszczelny nie pierwej zdołał zebrać kilogram miodu, zanim on potrafił obliczyć, ile na to potrzeba pracy. Ale wynik badań potwierdził w zupełności przysłowie.

* * *

Jedno z fachowych pism niemieckich podaje ciekawą statystykę gwiazd. Z zestawień tych okazuje się, że do r. 1910 skatalogowano 105,153.460 gwiazd, w tem 21 pierwszej wielkości. Zauważono dotąd wogóle 15 gwiazd, które zabłysły i zgasły po paru dniach świecenia. Około 200 gwiazd ma siłę światła zmienną i to przeważnie okresowo zmienną. Nieuzbrojonem okiem można widzieć gwiazdy do 6 wielkości. Ogółem widzimy tedy według ostatnich obliczeń 7647 gwiazd, nie licząc „drogi mlecznej". Większość gwiazd świeci światłem białem lub żółtawem. Gwiazdy gasnące płoną różowo, z nich najkrwawiej gwiazda „mi" w Cepheusie, zwana u Herschla „garnet star". Najjaśniejszą jest na południowej tylko półkuli ziemskiej widzialna konstelacya „Krzyża Południa". 25 milionów gwiazd posiada siłę światła $2^1/_3$ miliona razy mniejszą od światła Wagi. Są to najsłabsze gwiazdy 17 wielkości, które dotąd najlepszymi dalekowidzami zostały spostrzeżone.

* * *

Dokładne pomiary dra W. Schmidta w Wiedniu, pozwoliły obliczyć prędkość końcową, z jaką spadają krople deszczu. Przy pomocy specyalnego aparatu optycznego było to możliwe. Szybkość żądaną obliczono u 3000 kropel obserwowanych; nigdy nie przekraczała 8 metrów na sekundę, to znaczy, że krople spadały z taką prędkością, jakiejby były nabyły, spadając bez oporu powietrza z wysokości nie większej niż 3 i pół metra. Pomiary Schmidta dały dla małych kropel mniejsze wartości, niż pomiary dawniejsze. Schmidt ułożył formuły matematyczne, wiążące szybkość spadania z wielkością kropel, z których okazuje się eksperymentalnie, że szybkość ta zależy u większych kropel więcej od oporu powietrza, u mniejszych więcej od tarcia o ośrodek.

* * *

W pismach francuskich krąży zabawna historya, jaka wydarzyła się pewnemu kapitanowi niemieckiemu w Alzacyi i Lotaryngii. Trzej żołnierze jednoroczni, chcąc zaskarbić sobie jego względy, ofiarowali jego żonie cenny fortepian. Dzięki temu przez cały rok służby doznawali licznych ulg i ułatwień. Jakże wielki był jednak gniew kapitana, gdy po opuszczeniu przez nich pułku, zgłosił się do jego mieszkania właściciel składu fortepianów, żądając dalszych opłat. Młodzi ludzie wynajęli bowiem tylko fortepian, a spłacając bardzo regularnie czynsz dzierżawy, zabezpieczyli się przed podejrzeniami ze strony zwierzchnika.

TELEGRAMY

z dnia 15 kwietnia.

Prześladowanie księży polskich w Rosyi.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Arcybiskup katolicki w Mohylewie wezwany został przez ministra spraw wewnętrznych, aby księdza katolickiego Fryderyka Sziskara w Rewlu za propagandę narodowo polską przeniósł jako wikarego do innego miasta.

Powstanie w Albanii.

Konstantynopol. Według depeszy komendanta dywizyi w Skutari, prowiant i amunicya wysłane przez Helm doszły do Tuzi. Wojska, które wyruszyły z Tuzi, obsadziły już grzbiet górski koło Wuksalekai. Wobec tego, że kolumna Muhidina obsadziła już grzbiet górski, a wojsko wysłane z Castrati przybyło do Helm, została już przywróconą komunikacya Skutari-Castrati-Helm-Tuzi. Przez dwa dni nie przyszło koło Tuzi do żadnych starć. W walce d. 12 b. m. zginął 1 kapitan, 21 żołnierzy, a 2 poruczników i 18 żołnierzy odniosło rany.

Konstantynopol. Przedstawiciel Czarnogóry odbył wczoraj dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych w sprawie podejrzeń, jakoby Czarnogóra popierała ruch Maliszorów. Odparł on zarzut jakiegokolwiek poparcia powstańców przez Czarnogórę, przyznał jednakże w pojedynczych wypadkach możliwość udziału osiadłych nad granicą Czarnogórców, spokrewnionych z Maliszorami, a należących do katolickiego czarnogórsko - albańskiego szczepu Satresz. Przedstawiciel Czarnogóry zapewnił dalej, że Czarnogóra zajmuje zupełnie neutralne stanowisko i udowodni to czynem. Wreszcie wskazał przedstawiciel czarnogórski na konieczność ustawienia silnego tureckiego kordonu wojskowego nad granicą, aby chronić Czarnogórę przed inwazyą powstańców, co też minister spraw zagranicznych przyrzekł.

Salonika. Wobec rozmaitych doniesień agencyi ateńskiej należy stwierdzić, że we Florino i Castoria niema wcale powstania, oraz że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby młodoturcy uchwalili usunąć znaczniejsze osobistości, które przed rewolucyą brały udział w powstaniach macedońskich.

Rewolucya szampańska.

Reims. (Ag. Havasa). Ogólna liczba osób uwięzionych onegdaj do południa wynosiła 34. Wszyscy uwięzieni oskarżeni będą o grabież. Wczoraj rano aresztowano jeszcze jednego przywódcę rokoszu Lavala. Policya poszukuje jeszcze dwóch dalszych przywódców.

Wiedeń. Jak donoszą z Paryża, skutkiem rewolty winiarzy, w całym świecie szampan znacznie podrożeje, zniszczono bowiem nietylko zapasy, ale także i całą kulturę wina.

Paryż. Jak donoszą z Epernay, przybyli tam aeroplanem dwaj oficerowie dla zrekognoskowania terenu demonstracyi. — W Bar sur Aube przyszło wczoraj do demonstracyi, wojsko jednak rozprószyło tłum; o godzinie 11 w nocy zapanował spokój.

Krwawy strejk.

Marsylia. (Ag. Havasa). Wczoraj przyszło do starcia między policyą a strejkującymi robotnikami ziemnymi. 8 osób odniosło zranienia. Aresztowano 30 manifestantów.

Dżuma.

Wiedeń. Z Bukaresztu donoszą, że nadeszła tu wiadomość, iż w Odessie stwierdzono znów z całą pewnością kilka wypadków dżumy.

Mukden. (Pet. Ag. tel.) Na konferencyi przeciwdżumowej profesor K[illegible]zato zaproponował wstrzykiwanie surowicy wszystkim, którzy stykają się z chorymi na dżumę. Wniosek przyjęto. Japończycy zawiadomili o trzech wypadkach wyzdrowienia z powodu wstrzykiwania surowicy. Lekarze Zabołotnyj i Chawkin uważają te wypadki za niedostatecznie zbadane.

Charbin. (Pet. Ag. tel.) Z Mukdenu wyjeżdżają dnia 16 b. m. do Charbina Chabarowska i Chun-czunu lekarze chińscy, w celu zbadania sanitarnego rzek Sunguri i Ussuri.

Powstanie w Meksyku.

Nowy Jork. Telegram z Agua Prieta w Meksyku donosi, że powstańcy, po walce, która trwała przez cały czwartek, zajęli Agua Prieta. Amerykańskie wojska przekroczyły granicę i położyły kres walce. Zbłąkane kule zabiły w Douglas trzy osoby, a kilkanaście zraniły.

Waszyngton. Departament państwowy otrzymał od konsula w Juarez telegraficzną wiadomość, że 3000 powstańców znajduje się w oddaleniu 4 godzin drogi od miasta.

Waszyngton. Prezydent Taft miał dłuższą konferencyę z sekretarzem stanu Knoxem o zajściach koło Douglas w Arizonie na granicy meksykańskiej. Rząd meksykański i przywódcy powstańców otrzymali urzędowe zawiadomienie, że rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie tolerował takich walk na swej granicy.

Waszyngton. Departament państwowy otrzymał wiadomość, że w dniu bliżej nieoznaczonym 2 kanonierki angielskie wysadziły na ląd w Meksyku 30 żołnierzy z armatami, aby uchronić miasto od napadu powstańców. Ponieważ do ataku nie przyszło, żołnierze znowu się cofnęli.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Sprawy partyjne.

Wszystkie komitety miejscowe i wszystkich mężów zaufania upraszamy o natychmiastowe przysłanie nam dokładnego adresu, pod adresem:

Sekretaryat komitetu wykonawczego P. P. S. D. Kraków, ulica Filipa l. 11.

Kraków, 6 kwietnia 1911.

Za Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Dr Emil Bobrowski, sekretarz. *Jan Englisch,* przewodniczący.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożono: B. D. 1 K. Pazucha, N. Sącz 40 h. Inżynier M. 1 K. Razem 2 K 40 h.

Na fundusz wyborczy złożono w administracyi „Naprzodu": Kaługa 50 h. Tokarz 30 h. Razem 80 h. Dnia 9 b. m. wykazano 10 K 10 h, razem 10 K 90 h.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu P. P. S. D. złożono: Tow. Gwóźdź 12 K. Tow. stolarze 7 K 40 h.

Na fundusz stypendyjny do komitetu str. młodzieży akademickiej wpłynęło z Zakopanego od J. M. i J. W. 24 K 90 h.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, Zwierzyniecka 10, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wszystkich towarzyszów krakowskich, chcących wziąć udział w agitacyi wyborczej,** wzywa się, by najdalej do dnia 23 kwietnia podali u tow. Papińskiego w Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10) swe dokładne adresy.

* **Towarzysze! Towarzyszki!** Wpisujcie się jak najliczniej do komitetu majowego! Krakowski komitet P. P. S. D.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W poniedziałek 17 b. m. odbędzie się w Domu robotniczym, plac Serkowskiego 11, humorystyczne przedstawienie, połączone z zabawą taneczną. Wstęp 70 h wraz z garderobą. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Dwa światy.

Karin Michaelis: „Niebezpieczny wiek“. — Adelajda Poppowa: „Wspomnienia młodej robotnicy“. — Małgorzata Audoux: „Marya Klara“.

Ty ziewasz — ja śpiewam — ty w bagnie, ja w locie!
Ty kłamstwa i jad masz — ja wzgardę,
Żar natchnień unosi me pieśni, me harde —
Ty w własnem pogrążasz się błocie.

Ada Negri.

Prawie jednocześnie na widowni publicznej ukazały się trzy książki, odtwarzające dzieje życia i cierpień kobiety. Najpoczytniejsza z nich „Niebezpieczny wiek“ norweskiej autorki Karin Michaelis obiegła Europę, budząc wszędzie zainteresowanie, oburzenie lub sympatyę. Przesubtelniona dusza współczesnego czytelnika żąda nowości, sensacyi; pociągają go wszelkie „tajemnice“, a tembardziej sensacyjnem dlań muszą się wydawać tajemnice duszy kobiecej pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką.

Eliza Lindtner, 42 letnia światowa dama, po 20 letniem szczęśliwem pożyciu małżeńskiem zrywa z mężem, udaje się do odludnej willi na wyspie, ponieważ musi „żyć w odosobnieniu“, „uciec od ludzi“, „wydostać się z tłumu“. To nie przeszkadza jej zabrać ze sobą dobrą kucharkę, zręczną, młodą pokojówkę, dużo bielizny, stroje i zwierciadła — poza tem będzie miała morze, las i fortepian! Do swego małżonka pisze Eliza, że „nie posiada widocznie warunków ku temu, by być żoną“. „Że uczucia moje wygasły, dziwię się temu tak samo, jak i ty — to chyba choroba nerwów, ale nieuleczalna“. Ale Eliza ma przyjaciela, młodszego od siebie o kilka lat, który kochał ją niegdyś, a którego i ona kocha potajemnie.

Eliza obawia się swego uczucia, gdyż, jak pisze do przyjaciela, różnica wieku nie pozwala jej na miłość. W swojej uroczej willi Eliza czuje się „samotną“, pozbawioną woli, usiłuje zabić czas: rozwiesza obrazy, układa garderobę, filozofuje... Kucharka gotuje wykwintne obiady, pokojówka nudzi się z panią. Cała willa nosi charakter bogatego, przystrojonego kwiatami grobu. W ciszy Eliza zagląda w głąb swojej duszy, analizuje życie kobiety wogóle i przychodzi do przekonania, że „życie przeszło nad nią do porządku dziennego — ręce moje są próżne — a teraz już zapóźno“.

Lecz pomimo to wszystko myśl o przyjacielu prześladuje samotnicę. Eliza po długich pełnych tąsknoty dniach wyznaje przyjacielowi swoją miłość, spowiada się przed nim ze swego życia. Z owej spowiedzi dowiadujemy się, że całe życie bohaterki było jednem pasmem kłamstw i obłudy. Od wczesnych lat pieniądz stał się jej „bożyszczem“. „Myśl o złocie była trucizną mojej krwi“ pisze ona. Zamąż piękna Eliza wychodzi jedynie dla tego, aby być bogatą. „Głębokie moje upodlenie nie polegało na tem, że sprzedałam się za pieniądze, lecz na pogardliwej komedyi, którą musiałam grać przez całe dni, miesiące, lata“... Ale nawet pokochawszy Jörgena, który, jak twierdzi, nauczył ją patrzeć na świat przez pryzmat piękna, nauczył rozumieć dolę i niedolę bliźnich, Eliza jeszcze przez całe 10 lat pozostaje z mężem, okłamując go po dawnemu i tylko z chwilą, gdy otrzymała spadek, decyduje się odejść od niego.

Miłość do Jörgena zwycięża wszelkie filozofie samotnicy. Namiętne, pełne oddania się nawoływania lecą z willi Elizy do Jörgena. Trzymany przez całe życie na uwięzi, mści się Aryman. Chwile oczekiwania kochanka wzbudzają politowanie i smutek. Rozkochanej kobiecie wydaje się, że tylko teraz stoi ona „na progu pięknego, wielkiego życia“...

Zjawia się Jörgen — i miłość jego pryska.

„Poznałam to z jego pierwszego wejrzenia. Spuścił wzrok z obawy, aby mnie więcej jeszcze nie dotknąć... Gdy nasze spojrzenia spotkały się powtórnie, wiedzieliśmy, że wszystko już minęło“.

Gdzie teraz uciec przed sromotą?

Mąż... Tu zwykłe ludzkie sumienie odzywa się na chwilę w Elizie.

Czy nie byłoby to zanadto podłe? Chociaż właściwie dlaczego?...

Eliza znów pisze do męża serdeczny, przyjacielski list (nie wspominając nic o kochanku), chce powrócić do niego... Lecz i z tej strony spotyka ją zawód: mąż już się pocieszył młodą panienką, z którą się żeni. „Oburzona“ Eliza wyjeżdża w podróż naokoło ziemi.

Taką jest bohaterka, która ma nam odkryć tajemice duszy kobiecej u schyłku życia. Celowo, czy nie, autorka wybiera do tego jednostkę, stojącą w wyjątkowo niekorzystnych warunkach, obdziera ją ze wszystkiego, co stanowi główną treść i formuje duszę każdego człowieka, a tembardziej kobiety: Eliza nigdy nie była szczęśliwą kochanką, Eliza nigdy nie miała dzieci. Eliza, aczkolwiek inteligentna, niema talentu do niczego, oprócz kłamstwa i obłudy. Świat sztuki, pracy społecznej, świat szerszych marzeń ludzkich nie istnieje dla niej. Mieszczański „indywidualizm“ Elizy nie posiada cech szlachetnej dumy „samotnej duszy człowieka“. Ona kocha robaki „swego“ ogrodu, ptaki, które latają około „jej“ domu, chciałaby nawet ogrodzić murem skrawek nieba nad „jej“ posiadłością. „Każda kobieta zamieszkuje własny swój glob zbudowany z ognia, otoczony tylko cienką stałą skorupą“, pisze ona.

Karin Michaelis, chcąc spotęgować tragizm „niebezpiecznego wieku“ zapatrzona jest w typ histerycznej, duchowo rozpróżniaczonej, płciowo niezadowolonej oschłej kobiety. Nie dziwimy się, że wyłączną i jedyną treścią jej życia staje się stosunek do mężczyzny — tragiczny konflikt pomiędzy „nim a nią“, a gdy zbliża się smutny wieczór życia, strach przed nadchodzącą starością niema granic, „gdyby mężczyźni wiedzieli co się dzieje w każdej kobiecie, gdy przekroczy czterdziestkę, uciekaliby od nas, jak od zarazy, albo staraliby się zabić kobietę, jak wściekłego psa“... Wystraszone oczy patrzącej na świat przez pryzmat seksualizmu kobiety, widzą wszędzie tylko nienawiść. Jedna płeć nienawidzi drugą, jedna generacya jest śmiertelnym wrogiem następnej, dzieci nietylko się nienawidzi, lecz „gdyby kobiety mogły odzyskać młodość na nowo, okupić ją krwią swych dzieci zdarzyłoby się wiele tajemniczych zbrodni“. Z całą bezwzględnością oschłego serca daje się tu odprawę wszystkiemu, co stanowi tak często dziwną i tajemniczą gamę uczuć w sercu każdej kobiety, każdego człowieka. Ale jeśli egoistyczna i sucha światowa dama, jaką przez całe życie była Eliza nie wzbudza naszej sympatyi, jeśli oświetlenie cierpień kobiety pod wyłącznym kątem seksualizmu oburza nas, niemniej autorka przez usta swojej bohaterki wygłasza niekiedy sentencye, pełne prawdy i serdecznego bólu. „Kobiety są wypaczone od urodzenia... Później psuje je wychowanie, obcowanie z innemi kobietami i wreszcie małżeństwo“ — pisze Eliza. Autorka chce dowieść, że mężczyzna, przyswoiwszy sobie pełnię praw gospodarza, sięga po szczęście otwarcie i śmiało, nie oglądając się ani na wiek, ani na przeszkody, gdy tymczasem przeciwko wykorzystaniu przez kobietę pełni życia występują przesądy świata, nauka lekarska i... sama kobieta. W takich warunkach orężem kobiety musi być kłamstwo. To też szereg kobiet, które poznajemy z listów Elizy, albo łamie sobie życie, ustępując przestarzałym poglądom świata, albo kłamie przed tym światem, zaspakajając pragnienie miłości i żądzy w tajemnicy.

Że Karin Michaelis ma dużo słuszności, dowodzi tego niechęć, z jaką świat „ładu i porządku“ przyjmuje jej książkę. Oburza go przedewszystkiem sam fakt wysuwania na widownię publiczną cierpień i bólów 40 letniej kobiety. Jeśli młudziutkie Dezdemony, Manon Lescaut, Wirginie i Agnesy klasycznych romansów w przepychu swojej młodości i krasy, szyderczo uśmiechały się na 30 letnią kobietę Balzaka, z jakąż pogardą muszą one patrzeć na 40 letnią bohaterkę Kariny Michaelis.

Nie rozumieją te młode a urocze istoty, że stary świat uważał kobietę za człowieka godnego uwagi tylko do chwili, kiedy cera jej zaczynała tracić świeżość, a linie harmonie. Jeszcze do dziś dnia ciąży nad kobietą klerykalno utylitarny światopogląd, nakładający kajdany na szczerość jej uczuć i pragnień. Nowy świat, w swoim zwycięskim pochodzie naprzód wyzwala z pęt przestarzałych form i poglądów każdą istotę ludzką, która staje się przedmiotem jego obserwacyi i troskliwości. Nie tępimy dziś słabych i nerwowych dzieci lub starców, jak to czyniono w starożytności, lecz przysłuchujemy się uważnie ich skargom, badamy ich dusze. To też i kobieta nie przestaje dla nas być człowiekiem z chwilą utraty młodości. W nienormalnych stosunkach dzisiejszego kapitalistycznego świata marnuje się jeszcze dużo ludzkich istnień, lecz w walce z nim wyrastają nowi silni ludzi. W literaturze współczesnej spotykamy już nowy typ bohaterki — nie wyłącznie tylko kochanki, lecz indywidualności, człowieka. Taką „nową kobietą“, sięgającą po pełnię życia jest bohaterka „Wspomnień młodej robotnicy“ Poppowej. Jakiż nieskończony świat doświadczeń, trudu i łez oddziela to dziecko proletaryatu od Elizy Karin Michaelis! „To, co pamiętam o mem dzieciństwie“ — pisze ona — „jest tak ponure i surowe, tak silnie wryło się w mój mózg, że nigdy tego nie zapomnę“. „W wieku, gdy inne dzieci bawiły się lalką lub siedziały na ławie szkolnej, ja musiałam już opuszczać dom rodzinny, by na kark dziecinny włożyć jarzmo pracy i troski o chleb powszedni“.

Wśród huku maszyn, w okrutnej walce o jeden grajcar więcej za całodzienną ciężką pracę, bez żadnej opieki i troskliwości rozwija się wątłe ciało młodej dziewczyny — lecz żyje w niem harda dusza robotnicza. Dla wymęczonej pracą, głodnej bohaterki Poppowej niema kompromisów z własnem sumieniem. Myśl o sprzedaniu się za dobry grosz, jak to zupełnie świadomie czyni Eliza, jest czemś tak potwornem dla tej młodej robotnicy, że ona decyduje się raczej „zanurzyć się w zimne nurty rzeki“, niż się upodlić. Serce nauczyło się szczerze współczuć niedoli ludu pracującego, a doświadczony trudem umysł dziewczęcia, chcąc poznać przyczyny złego, uważnie wpatruje się w całokształt nienormalnych stosunków społecznych. Z cichej, pracowitej dziewczyny wyrasta płomienna agitatorka robotnicza — śmiały i silny człowiek przyszłości. „Bezgraniczne uczucie szczęścia natchnęło mnie, zdawało mi się, żem zawojowała świat cały“ — pisze ona po jednem ze zgromadzeń, na którem przemawiała. Taka potrafi zginąć na barykadzie — potrafi śmiało sięgnąć po pełnię szczęścia osobistego!...

Jeśli bohaterka Poppowej uczy hartu i mocy, słodka Marie Claire biednej szwaczki, jaką jest pani Audoux, prowadzi nas w krainę cichych marzeń o szczęściu, w świat snów i fantazyi sieroty-tułaczki. Wszystko na świecie żyje miłością, harmonią i pięknem — mówi do nas ta prosta pastuszka i służąca. Trzeba tylko umieć patrzeć. Wiemy, że tak nie jest, lecz niewysłowiony czar poezyi i tęsknoty wieje od tych dziewczęcych snów i każe nam uwierzyć jej — bodaj na chwilę... Książka uderza poczuciem miary, nowością i głębią przeżywań. Stara, artystyczna kultura Francyi przemawia do nas prostemi słowami dziecka proletaryatu. „Podobna do cichych i śpiewnych promieni wschodzącego o letnim poranku słońca, unosi się nad tą książką łagodna i miękka jasność, kojarząca się z niezwykłą siłą wewnętrznego życia“ — mówi o niej Oktawiusz Mirbeau. Owe niezwykłe bogactwo wewnętrznego świata istoty ludzkiej stanowi najcenniejszą zdobycz Nowego Życia.

Helena Malinowska.

OKTAWIUSZ MIRBEAU.

WYBORY.

Na poniedziałkowem przyjęciu u baronowej G., uświetnionem deklamacyą poezyi przez idealistycznego Jana Rameau, poznałem jednego ze starych prefektów*) z czasów cesarstwa. Prefekci z czasów cesarstwa stają się coraz rzadszymi okazami; należą do jakiejś prawie zanikłej już rasy zoologicznej.

Dlatego też nieoceniona baronowa G. pokazywała go z niezwykłą dumą swoim gościom, którzy otaczali tłumnie ów jedyny prawie w swoim rodzaju okaz... Jest to zresztą człowiek nad wyraz ujmujący, który potrafi zabawiać słuchaczy bez końca dykteryjkami z przed lat pięćdziesięciu.

— Ach, to były dobre czasy! — powtarzał ciągle, ilekroć nasuwały mu się nowe wspomnienia. — Ach tak! To były dobre czasy, gdy kobiety umiały jeszcze pięknie i dowcipnie rozmawiać, gdy młodzi ludzie zapaleni do zabaw i szaleni patryotyzmem przerzucali się lekkiem sercem od wybuchów śmiechu do wybuchu bomb dynamitowych. Ach tak, tak! Dobre czasy!

W małym saloniku, urządzonym w stylu wschodnim, skupiliśmy się dokoła pana prefekta i słuchaliśmy jego czarownych dykteryjek, zawstydzeni marną teraźniejszością, a pełni zachwytu dla dawno minionej przeszłości.

— Jednego roku — opowiadał stary prefekt — byłem przydzielony do osobistych posług cesarza w Compiègne. Cesarz mający zamiłowania bardzo proste, a czasami duszę prawie sielankową, urządził razu pewnego wycieczkę na wieś. Śniadanie bez żadnej etykiety, ani niezwykłej zastawy podano wśród lasu, na trawie... Miałem zaszczyt być ulubieńcem cesarza, który lubił we mnie raczej człowieka, aniżeli urzędnika i dlatego wraz z dwunastoma osobami jego najpoufalszego otoczenia zawezwano mnie do towarzyszenia cesarzowi. Śniadanie było ogromnie wesołe, bo cesarz sam zachęcał wszystkich do wesołości. Podawano wtedy — przypominam sobie — ogromny pasztet w jakiejś prawie płynnej galarecie. Pasztet był znakomity, lecz gdy cesarz kazał go sobie podać po raz drugi, nie można go było znaleźć... półmisek z pasztetem znikł...

— Dosyć! — rzekł cesarz — nie myślmy już o tem...

Jakież było ogólne zdziwienie, gdy po skończonem śniadaniu półmisek ukazał się z pod sukni hrabiny K., która na nim usiadła... Trudno opisać wesoły wybuch śmiechu, który towarzyszył temu odkryciu... Ach! ten pasztet teraz chyba jeszcze musi być lepszy, rzekł cesarz do hrabiny, oddalając się z nią w kierunku kiosku, odległego o jakie 50 m. od nas, a widocznego zdaleka wśród zieleni. Hrabina odpowiedziała na to:

— Jeżeli wasza cesarska mość tak bardzo lubi pasztet, to pójdźmy razem zjeść go w w tym kiosku.

I zwieszając głowę, stary prefekt szeptał:

— Ach tak!... to były dobre czasy!

— Gdy kobiety umiały jeszcze pięknie i dowcipnie rozmawiać!... — dodałem.

Natychmiast jednak ktoś z obecnych skierował rozmowę z galanteryi na politykę. I naturalnie zaraz zaczęto mówić o wyborach.

— Dzisiaj nic już ludzie nie umieją robić z miarą, a nawet wesołość zupełnie zatracono — mówił dawny prefekt. — Wszędzie widzę tylko zasępionych kandydatów, zasępionych wyborców, zasępionych agentów wyborczych... To objaw bardzo pożałowania godny, a nadto wcale nie francuski. Naokoło tylko krzyki, kłótnie, walki, twarze wykrzywione, usta boleśnie ściśnięte... i rozlegające się ze wszystkich stron ponure przepowiednie, głoszące koniec Francyi... Po prostu ludzie nie umieją posługiwać się powszechnem głosowaniem, tak samo jak nie umieją urządzać wystawnych kolacyj, ani wystawiać operetek... Dawniej wybory.... toż to była dla nas poprostu przyjemność. Nie mówiono o tem w gazetach, ani w kołach prywatnych. Izba odnawiała się jak gdyby automatycznie, tak, że nawet mało kto się na tem spostrzegał... Przechodziliśmy z jednego kompletu Izby do drugiego bez najmniejszego wstrząśnienia... Ach, to były dobre czasy!... Debiut mój podczas wyborów był rzeczywiście zabawny i zawsze z przyjemnością wywołuję w pamięci wspomnienie moich pierwszych wyborów.

Stary prefekt zapalił nowe cygaro i ciągnął dalej:

— Zamianowano mnie wtedy prefektem jakiegoś odległego departamentu w zapadłej okolicy Pirenejów. To wcale nie było zbyt wesołe. Muszę jednak przyznać, że było tam bardzo dużo ładnych kobiet... i że to mogło powetować nieco owe nudy nieodłączne od pobytu w małych miasteczkach, w których rozrywki są rzadkie i niebardzo urozmaicone... Tu właśnie poznałem bardzo młodą, niezwykle piękną kobietę, żonę fryzyera, która później przybyła do Paryża i wsławiła się pod nazwiskiem Joanny de Grancey. Pan Grammont Caderonsse zawsze twierdził, że to on ją był odkrył. Miło mi teraz sprostować tę cząstkę historyi. Otóż nie on, ale ja ją znacznie wcześniej odkryłem. Każdemu stosownie do zasługi, nieprawdaż?... W moim departamencie nikt wtedy prawie nie umiał ani czytać, ani pisać. Wybory szły też po myśli rządu, z wyjątkiem trzech gmin, które każdym razem ławą głosowały za kandydatem rojalistycznym*), niejakim hrabią Langeac. Kazałem zatem zawołać do biura po kolei wójtów owych trzech gmin i wypytywałem ich o wszystko najdokładniej. Byli to górale o twarzach poważnych i ciemnych; nie wiem dlaczego wyobrażałem sobie, patrząc się na nich, że musieli popełnić niejedną zbrodnię w swem życiu. Być może, że te zbrodnie redukowały się tylko do kilku faktów przemytnictwa, ale bądź co bądź posłuchajcie, jaką rozmowę miałem z jednym z nich. Nazywał się Pascalon Arabeyre, a z postawy i ubioru był prawdziwym typem zbójcy hiszpańskiego.

— Dzień dobry, panie Arabeyre.

— Dzień dobry, panie prefekcie.

— Pan źle głosujesz, panie Arabeyre... Wszystkie głosy z pańskiej gminy idą na korzyść nieprzyjaciela cesarstwa... Ja na to nie mogę pozwolić!

I popatrzyłem na niego długo i ostro. Arabeyre milczał, stając się coraz bardziej ponury.

*) U nas starosta.

*) Stronnikiem dawnych królów Bourbonów.

— Czy pan rozumie? — zacząłem znowu po chwili.

— Nie — odparł Arabeyre...

Wtedy trzasnąłem ręką w pierwszy lepszy stos aktów, leżący na biurku i wskazując na nie, krzyknąłem groźnie:

— Widzi pan te akta?... To są akta, odnoszące się do wszystkich zbrodni, które pan popełniłeś... Te zbrodnie są przerażające...

Arabeyre zbladł, twarz wykrzywiły mu grymasy trwogi i zdziwienia.

— Jakie zbrodnie? — zapytał on, cały drżący.

— Zbrodnie, które mogłyby pana zaprowadzić na galery! Ja mam tu spisane wszystkie, wszystkie, czy mnie pan rozumiesz?

Po tych słowach zostawiłem go przez chwil kilka na pastwę strachu, rosnącego z każdą chwilą. Widocznie dobrze wymierzyłem.

— Słuchaj więc pan — ciągnąłem dalej — jeżeli przy następnych wyborach kandydat rządowy, kandydat cesarza nie będzie miał wszystkich głosów... jeżeli nie będzie miał wszystkich głosów z całej gminy, to wtedy... oddam te straszne akta w ręce cesarskiej prokuratoryi!... Teraz możesz pan odejść!...

Arabeyre wyszedł, nie rzekłszy ani słowa. Ale przy następnych wyborach kandydat rządowy przeszedł nietylko jednogłośnie, lecz miał 250 głosów więcej, niż było urzędownie zapisanych wyborców!... Tak samo było w innych gminach!...

— To były dobre czasy! — rzekłem.

— Ach tak! — westchnął stary prefekt, którego wzrok pełen był melancholii w tej chwili.

Potem dodał:

— Dziś powszechne głosowanie stało się czemś strasznem, wprost niemoralnem!... Człowiek nawet nie wie sam, co to jest... Coś obrzydliwego!

I długo jeszcze rozmawialiśmy w tym tonie o rozmaitych rzeczach, podczas gdy baronowa G. i kilka innych uroczych pań szły od jednej grupy gości do drugiej i wskazując z uśmiechem na pięknie haftowany woreczek, mówiły:

— Dla naszych biednych kandydatów, jeśli łaska!...

Swoją nadzwyczajną siłą ten człowiek spełnia cuda.

Niewidomi widzą, paralitycy chodzą, nieuleczalni, opuszczeni przez medycynę, są przez niego doprowadzeni do zdrowia. Niema żadnej choroby, jakiejby nie umiał wyleczyć.

Uspakaja on bole, zamyka rany, leczy raka, suchoty, puchlinę i działa takie wprost cuda, że to zadziwia nowoczesną medycynę.

Bezpłatne zbadanie chorych i zrozpaczonych. Leczy on cierpiących w ich własnem mieszkaniu bez widzenia chorego tak łatwo, jakby byli w jego obecności.

Sprawozdanie specyalne. Paryż, Francya.

Z cudownością wprost graniczące wyniki, jakie przez profesora Manna zostały osiągnięte, są tak nadzwyczajne, że wywołały tu żywe zaciekawienie, niezwykłe zdumienie i równie wielki podziw. Często leczył on chorych opuszczonych już przez lekarzy i powracał im zdrowie w całkiem niezrozumiały sposób. Jego metoda jest otoczona głęboką tajemnicą i mówią, że nie posługuje się żadnym z leków przepisywanych przez lekarzy, twierdzi on, że odkrył prawo natury o całkiem nadzwyczajnych, do dziś nieznanych właściwościach; przez zastosowanie tych właściwości wszystkie choroby dają się wyleczyć. Jest stwierdzonem niezaprzeczonymi faktami, że tajemnicza siła, jaką mu to odkrycie dało, pozwala powracać ociemniałym wzrok, a paralitykom władzę w członkach. Tą siłą ożywia on prawie że już wygasłe życie u osób stojących nad grobem i nawet tym powraca utracone zdrowie, którzy zostali opuszczeni przez powagi lekarskie. Zdaje się posiadać nieograniczoną siłę nad chorobami i wydaje się jakby dyktował swoją wolę nawet samej śmierci.

Jego rady są zupełnie bezpłatne i pomimo swej wiedzy, jaka mu umożliwia szukanie klientów wyłącznie pomiędzy bogatymi, a w ten sposób mógłby zdobyć wielki majątek, woli on dawać swoje rady wszystkim bez wyjątku, nie patrząc na rangę, majątek lub urodzenie.

Moje odkrycie należy do mnie, powtarza, posługuję się niem tak, jak mi się samemu podoba. Z taką samą łatwością mogę leczyć tuberkulozę, raka, paraliż, utratę białka, neurastenię i każdą inną chorobę tak zwaną nieuleczalną, jak mogę leczyć reumatyzm, przypadłości gastryczne, katary, zatrucie krwi i inne choroby zarażające organizm. Pragnę iść z pomocą zarówno biednym jak i bogatym. Według mego zapatrywania, jeśli w grę wchodzi zdrowie, pieniądz przestaje być czynnikiem odgrywającym jakąś rolę.

Leczę na równej stopie księcia i żebraka, wobec mnie tak samo jak wobec prawa wszyscy są równi, dla mnie pomiędzy moimi chorymi niema żadnych różnic społecznych. Jeśli chcę udzielić pomocy wszystkim bez wyjątku, nic mi nie jest w stanie w tem przeszkodzić, powiem jeszcze więcej, będę dalej leczył podług tych zasad chorych i to tak długo, jak długo tylko będę mógł. To co inni robią lub czego nie robią, nie potrafi mieć na mnie wpływu. Czuję, że jest to moim obowiązkiem leczyć cierpiących i nie mogę pozwolić swoim bliźnim walczyć beznadziejnie z chorobą wtenczas, kiedy to jest w mojej mocy przyjść im z pomocą, albowiem zapewniam jeszcze raz, że nie ma takiej choroby, jakiejbym nie mógł zapobiedz.

To powiedzenie wydaje się zapewne śmiałem. — Może ono i jest takiem, w każdym razie nie więcej, jak sama prawda. Znam doskonale posiadaną przezemnie niezwykłą władzę, ponieważ doświadczałem ją bardzo często. Każdy wie o tem, że tuberkuloza płuc jest niewyleczalna. Pewna młoda panienka miss H. L. Kelley z Sal Cove, dowiedziała się od lekarzy, że jest dotkniętą suchotami i że jej dni są policzone. W oczach tych lekarzy zło było niewyleczalnem. Biedna dziewczyna była zrozpaczona — ja ją wyleczyłem, pomimo wyroku lekarzy. Wykurowałem płuca i przywróciłem schudzonemu ciału straconą pełność. Pewna pani z Montbelard, która jest obecnie w mojej kuracyi na tę straszną chorobę, pisze mi, że jest już prawie wyleczoną i wkrótce będę mógł liczyć o jedno zwycięstwo więcej, odniesione nad śmiercią. Nikt nie jest w stanie zrozumieć radość, jaką odczuwam wtedy, gdy potrafię wydrzeć grobowi ofiarę, na jaką czyha, nikt nie jest w stanie zrozumieć tej przyjemności, jaką daje to absolutne panowanie nad śmiercią.

Nowoczesna terapia nie wyleczyła jeszcze raka nigdy. Chirurgia robi operacyę, lecz rak powraca zawsze i powoli, choć nieubłaganie sprowadza śmierć. Ja leczę raka bez pomocy noża, w moim sposobie leczenia nie zachodzi nigdy potrzeba wycinania ciała lub piłowania kości, moje leczenie jest łatwe, przyjemne i nie sprawia żadnego bólu mimo tego, że choroba znika. Jedna z pomiędzy moich pacyentek, pani Mellen z Covington, była dotknięta tą straszną chorobą, widziała już przed sobą okropną śmierć, ale na szczęście oddała się moim staraniom i została zupełnie i radykalnie wyleczona.

Paraliż jest również jedną z chorób, jakie uważa się za niewyleczalne. Pan A. Tournan z Vincennes (Seine), cierpiał na tę wielką chorobę, w przeciągu kilku dni mego leczenia opuścił wózek, z którego od ośmiu lat nie wychodził. — Pan Etienne Ducret, rue Buret-la-Musse, Nantes, został w przeciągu ośmiu dni wyleczony z neurastenii, jaka go męczyła od jedenastu lat; powtarza on obecnie wszędzie, że dokazałem na nim wprost cudu. — Pan Rene Lardher z Champs par Celles, cierpiał dłużej jak trzydzieści lat na reumatyzm stawowy, nie mógł już chodzić, mało co jadł, a ciągle stawał się grubszym, jakakolwiekbądź praca była dlań niemożliwa — piętnaście dni mojej kuracyi wyleczyło go.

Pan CRISTOBAL CARCIA, który wskutek katarakty, jaka go dotknęła, był od sześciu lat niewidomym, w pięciu dniach, bez żadnej operacyi został wyleczony.

Wypadki, jakie powyżej przytoczyłem, są wyjęte na chybił trafił z mojego archiwum, gdzie są poklasowane setki podobnych, przezemnie zdziałanych wyleczeń, a jeśli je ogłaszam publicznie, to tylko w tym celu, aby wykazać, że niema chorób niewyleczalnych. Choroby mogły być niewyleczalnemi przed zrobieniem mojego odkrycia, teraz przestały być takiemi.

Ale w jaki sposób dokonuje Pan tych nadzwyczajnych wyleczeń? — Dlaczego posiada Pan tę dziwną władzę?

„Potrzebaby mi zanadto długiego czasu, żeby módz to wszystko wytłumaczyć. Oto książka, jakiej jestem autorem, a w której to opisanem swoj wynalazek i mój sposób leczenia chorych, tej książki nie sprzedaję, lecz rozdaję ją za darmo pomiędzy osoby, interesujące się mojem odkryciem, posyłam ją za darmo wszystkim tym, którzy tego żądają, Co więcej, wszystkim chorym, którzy do mnie napiszą, wskazując swoją płeć i opisując swoje cierpienia, poszlę dyagnozę choroby, jakoteż książkę pod tytułem: „Tajemnicze siły przyrody“. Powiem także każdemu z nich przyczynę objawów, na jakie cierpią i sposób osiągnięcia wyleczenia zapomocą Radiopatyi.

Biuro do załatwiania korespondencyi zostało otwarte w Paryżu, dokąd proszę pisać po polsku, francusku lub niemiecku, w języku, w jakim komu dogodniej. Aby otrzymać te wszystkie wyjaśnienia, wystarcza list, zaadresowany w następujący sposób: L'Institut Mann, section D. R. 12 A. rue du Louvre 48 Paris. Wszystkim tym, którzy do mnie napiszą, dam dowody mej władzy, jaką posiadam.

Proszę łaskawie wziąć pod uwagę, że każdy bez wyjątku może zrobić użytek z tego, co takiem sercem ofiarowuję.

Mówię bezwarunkowo i jedynie to, co myślę i zrobię absolutnie to, co mówię — wszyscy ci, którzy do mnie napiszą, otrzymają moją książkę, dyagnozę choroby i dodam mojej siły zupełnie bezpłatnie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Pilipa 11. (Telefon Nr. [illegible]).